

KLASYKA MNIĘJ ZNANA



Michał Dymitr Krajewski

PODOLANKA

universitas

PODOLANKA

wychowana w stanie natury
życie i przypadki swoje opisująca

KLASYKA MNIEJ ZNANA

Michał Dymitr Krajewski

PODOLANKA

Kraków

© Copyright by Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków

ISBN 97883-242-1072-5
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

www.universitas.com.pl

DEDYKACJA

Dedykacja jest to rozumna przymówka autora, aby co wziął za to, że napisał książkę. Tę część wymowy składały przed tym herbarze; dziś jej ustawy na tym się zasadzają, aby wystawiając wielkie cnoty, a nade wszystko szczodrobliwść mecenasa, dać mu jak najlepiej poznać, ile cenić powinien uczoną pracę, na której się imię jego mieści.

Częstokroć jednak wdzięczność za odebrane laski bywa powodem autorowi, aby się dedykacją wyplacił. Wdzięczność jest to piękny przymiot duszy, osobliwie gdy oświadczenie jest nową przymówką, aby wam więcej czyniono.

Kiedy mniej było autorów, bardziej ich poważano i hojniejsi byli mecenasi, ujęci nadzieją, iż ich imiona przejdą z książką do potomności. Teraz niejednen z literatów utyskuje na to, że próżno w dedykacji wysławiał szczodrobliwść. Aby bez zawodu przypisać książkę, trzeba by wprzód wnijsć w interesa i poznać dobrze możność i hojność protektorów. Autorowie dzisiejsi spuszcza ją się na los; nic dziwnego, że kredytorami czekają długo przed pokojem i z równym nieukontentowaniem, jak tamci, powracają do domu.

Nie chcąc doznawać podobnego niesmaku, chwalić darmo nikogo nie myślę i dlatego nawet na czele dedykacji mojej nie kładę żadnego imienia.

PRZEDMOWA

Kto ma mało do mówienia, a chciałby długo gadać, nie zaraz zaczyna od rzeczy; dlatego i ja kładę przedmowę. Ta bywa pospolicie najnudniejszym rozdziałem

książki, bo w niej autor to tylko pokazuje, że ma wielki przymiot wieku naszego gadania długo o niczym.

Przedmowy i książki są jak materie fabryczne, które coraz bardziej w podlegszym wychodzą gatunku. Od tego czasu, jak kilka tylko głów dobrze myśleć poczęło, upadł handel głodnych autorów, bo zepsuł się czytelnik, tak jak smak zwykł się psować po dobrym obiedzie, iż krzywo patrzemy na niesmaczne potrawy.

Wywiędły literat trzyma długo rozumny swój towar. Nie mogąc się go pozbyć narzeką na los ludzi uczonych, a jeżeli znajdzie jaki sposób dociśnienia się do druku, zachwala jak może w przedmowie, obiecując coś pięknego i nowego w swej książce. Co do mnie, nie zaostzam ciekawości czytelnika mego, ani się chwale, ani upokarzam, ani nawet narzekam na to, jakoby przyjaciele moi wykładali mi to pismo, albo księgarze mimo wiedzy podali je do druku. Pisałam i kazałam sama drukować, tak jak ci wszyscy robią, których skromność żali się na niedyskretnych przyjaciół i na łakomych księgarzów. To zaś było mi największą pobudką, iż książka jest jak płeć nasza; nie każda z kobiet wszystkim podoba się, ale każda najdzie takiego, który się dziwi jej wdziękowi.

Gdybym chciała mieć wiele czytelników, dosyć by było położyć przy tytule książki, że jest zakazana. Młodzież, która takie tylko książki czyta, poszłaby jak na lep do mnie, ale nadto jestem szczera. Ostrzegam, iż kto lubi gorszące książki znudzi się nad moją, bo w niej nic nie znajdzie, co by go zepsuło. Jakokolwiek bądź, nie mam jednak serca spalić co się napisało. Jeżeli czytelnik poziewać będzie, wolno mu też samo uczynić, co by zrobił z kompanią, która go nudzi. Chociaż przyrównałam książki do płci naszej, wolność jednak w obraniu nie czyni takiej zazdrości jaka między nami bywa. Niechajże mądrzy nie narzekają na wielość książek. Chcieć, aby samym tylko dobrze myślącym wolno było pisać, jest to zakładać monopol na rozum.

Świat uczoney podzielić można na kilka milionów ludzi, którzy piszą i rozumieją, iż potomność wystawiać

im będzie kolosy, na kilka tysięcy, którzy te pisma drukują i sprzedają i na kilkaset, którzy je czytają. Chce się każdy zabawić, zrobi się książka; trzeba nauczyć kogo, zrobi się druga, trzeba poradzić, pocieszyć, zrobi się trzecia i czwarta; trzeba kogo pochwalić, albo poganić zrobi się piąta; trzeba jeść, a rękami nie chce się pracować, zrobi się szósta, siódma i dziesiąta.

P. Joung w nocach swoich, rad by z niektórymi książkami też samo uczynić, co się stało z biblioteką Aleksandryjską. Prawda, że tym sposobem prędko by się świat mądry wyczyścił, ale chęć pisania będąc chorobą w ludziach, trzeba by co wiek, a może i prędzej nowe zapalać stosy. A do tego kraj nasz nie tak był łatwy jak insze w paleniu pisma i ich autorów. Nie ma więc lepszego sposobu jako je zostawić molom, czas to zagrzebie w pleśni, tak jak kalendarze, które z rokiem ustają.

Przy takiej ustawicznej odmianie i konsumpcji książek, niechaj się nie dziwi czytelnik, że tylko tytuły ich znajdują odmiennie. Autorowie nasi przepisują jedni drugim, a inszy porządek słów, który dają cudze rzeczy, inszy początek albo koniec czyni inszą kombinacją, a zatym inszą książkę. Ja sama wyznaję, iż pisząc o sobie, wiele myśli brałam z jednego bezimiennego autora i z inszych książek. Niech sądzi czytelnik żeś dosyć szczerą, bo popolicie o tym się nic nie mówi. A chociaż książka moja jest jak Fedra kawka przybrana w cudze pióra, może jednak będzie jeszcze taki, który ją i z własnych nawet piór odrze, a sobie przyprawi.

Jaki by był człowiek zostawiony samej naturze, jest pytanie równie pożyteczne, jak to, o co się długo mędr-
cy kłócili, aby wiedzieć, jaki by był rodzaj ludzki, gdyby
był Adam nie zgrzeszył. Wiek nasz porzuciwszy szkolne
spory o tym, czego nie rozumiał, albo wiedzieć nie mógł,
ma jeszcze ciekawość badania, czyli człowiek zostawio-
ny samej naturze chodziłby jak zwierzęta na czterech
nogach, albo czy by go włos okrywał jak niedźwiedzia
i małpę i byłby lepszy od ludzi żyjących w społeczeńst-
wie. *Orang-outangi i pongosy*¹ są bohaterowie wielu
pism wieku naszego. Mędracy dowodzą, iż te stworzenia
są godni przodkowie nasi. Czytając o tym zacnym ro-
dzeństwie pismo, którego autor² maluje człowieka w
stanie natury, nie byłam kontenta z wyprowadzenia rodu
mego. Wychowana na osobnym miejscu i po większej
części zostawiona naturze, umyśliłam opisać przypad-
ki moje. Wiele ludzi pisało o sobie; i chociaż to tylko
czytamy, co chcieli aby nas doszło, ukrywając co nagan-
nego było, przekonany jednak będzie czytelnik, iż wstyd
bynajmniej by mię nie wstrzymał wyznać, że była *pon-
gosem*, albo *ourang-outangiem* chodzącym na czterech
nogach, gdyby prawda była, co mędracy nasi piszą.

Urodziłam się na Podolu, w tej części województwa,
która odpadła od Polski. Chłopka daleko od wsi mająca
chatę, karmiła mię do lat dwóch skończonych, pilnie
przestrzegając tego, abym nigdy nie słyszała mówiących.
Przyszedłszy do rozumu, obaczyłam się w wielkiej piw-
nicy z dzieciuchem jednego prawie co i ja wieku. Ta
piwnica była murowana, wokoło obita blachą żelazną,
mając cztery okna u góry, przez które tyle wchodziło
światła, ile potrzeba było, aby dobrze rozeznąć rzeczy.

Poczwara jakaś, skórą twarz i ciało okryte mająca, raz na dzień wchodząc do nas na czterech nogach, nauczyła nas w dzieciństwie szukać pożywienia w koszyku, który się spuszczał z góry. Napój mieliśmy w wannie, która także co dzień podnosiła się i spuszczała z odmienioną wodą.

Przepędziliśmy wiek nasz dziecinny skacząc, biegnąc i igrając z sobą. Największa radość była natenczas, kiedy się spuszczał koszyk. Mogliśmy już wzajemnie myśli nasze tłumaczyć. Niewielkie poznanie, mało potrzebowało słów do wyrażenia myśli. Skłonienie różną głową, oczami, rękami i nogami były mową naszą, a czego temi znakami trudno było okazać, głos formował słowa po prostu wydane z gardła, których ułożenie było na kształt niemiłego pisku niektórych zwierząt.

Młodzieniec, którego nazywała Ao, co znaczyło w naszym języku kochanek, przyszedłszy do lat około dwudziestu począł mi oświadczać przyjaźń swoją. Coś nas zastanawiało patrząc na siebie, ale serca nasze czyste nie znajdowały nic nieprzystojnego w tym, co nam dała natura. Podobni do owych dzieci, które żyjąc w stanie niewinności nie znają jeszcze wstydu, bawią się z sobą i z matką, biją się wzajemnie i takie żarty robią, jakie by obrażały ludzi, którym wstyd i poznanie każe odwracać albo mrużyć oczy.

Wielkie pomieszanie sprawowałam memu Ao, który wzajemnie czynił mi czasem niespokojną. Czegoś nam nie dostawało do naszego uszczęśliwienia. Ja często zbłądłam, a biedny Ao zdawał się smutny. W tym stanie będąc raz dłużej przystąpił Ao do mnie i począł mi nad zwyczaj przyjaźń swą oświadczać. Porzuciłam go, widząc, iż koszyk (co się dotąd nigdy nie trafiało), drugi raz dnia tego spuszczał się. Zamiast pożywienia znaleźliśmy wodę rumianą, która była tak słodka i smaczna, żeśmy ją oboje wypili. W krótkim czasie sen nas nadzwyczajny opanował. Obudzona nazajutrz obaczyłam piwnicę kratą przez środek przedzieloną i nas odłączonych od siebie. Ta odmiana trwożę jakąś w oboj-

gu nas sprawiła. Gdy z daleka poglądamy na siebie, nadszedł czas, kiedy ordynaryjnie spuszczał się koszyk z żywnością, dwa osobne koszyki i dwoje naczyń z wodą z jednej i z drugiej strony kraty spuściły się. W obydwóch jedno było jedzenie i równa prawie miara. Ucieszeni tym nowym porządkiem zapomnieliśmy na czas o odłączeniu naszym.

W tym stanie żyliśmy przez czas jakiś dosyć spokojnie. Z tym wszystkim brała nas ciekawość pytać się wzajemnie, kto wystawił naszą piwnicę? Na co nas odłączył od siebie? Jaki nasz początek, skąd mamy życie? Co jesteśmy? Na co żyjemy? I co się z nami stanie? Ao, mając bystrzejszy rozum, tak raz do mnie mówić zaczął: – Ta piwnica nie zrobiła się sama, doskonalszy Ao, niż my zbudował ją i on zapewne każe się spuszczać koszykom, które nas żywią. Jeżeli się nam nie pokazuje, znaczy nie ma potrzeby, abyśmy go widzieli, dosyć go poznamy z jego chleba, wody i piwnicy. Nie zaprzatajmy sobie głowy dociekaniem tego, czego on nie chce abyśmy wiedzieli. Nie możemy wystawić podobnej piwnicy, żyjemy w tej, w której on nas osadził i jedzmy spokojnie chleb, który nam posyła.

Z tym wszystkim, od tego czasu jak nas odłączono, wesołość nasza ustała z bieganiem i pasowaniem się z sobą. Jednego poranku spuszczone w koszyku moim pieska, a w drugim, który był dla Ao, małpę. Te dwoje stworzenia dawały nam różne myśli. Widzieliśmy jakieś podobieństwo do nas, z tym wszystkim nie tak doskonale były jak my oboje. Ao długo się im przypatrując – te stworzenia – rzekł do mnie – są podlejsze od nas. Ten, który stworzył tych brzydkich ludzi, nie jest tak doskonały jak ten, który nas stworzył. Zapewne nasza piwnica musi mieć dwóch panów. Pies i małpa uciekały od nas z początku, wkrótce jednak głód je przymusił szukać z rąk naszych pożywienia. Oswoiwszy się igrąły z sobą i z nami. Małpa przeciskała się przez kratę i częścią u mnie, częścią u Ao z pieskiem bawiła.

Przez kilka dni piesek jeść nie chciał chleba; był smut-

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

